

MARGINESY

Jedyna

Magda zmieniała kierunki studiów z nadzieją, że równie łatwo uda jej się zmienić swoje życie. Przeniosła się do Wrocławia, licząc na to, że w mieście, gdzie nikt jej nie zna, łatwiej będzie jej zacząć wszystko od nowa. Nikt nie będzie wypominał jej wszystkich nieudanych życiowych decyzji, nieudanych związków czy narkotykowych epizodów. Jakkolwiek by to brzmiało – Magda, choć trochę zagubiona, była dobrą dziewczyną. Do tego piękną w ten rzadki, zwracający uwagę, naturalny sposób. Nie malowała się mocno, wolała trampki od szpilek, nosiła długie swetry i podniszczoną, wojskową kurtkę. Do tego bardzo dużo czytała i interesowała się wszystkim, co działo się w jej otoczeniu. Z równą łatwością zdobywała przyjaciół, jak i wrogów.

Po przyjeździe do Wrocławia, dla zminimalizowania kosztów, Magda zamieszkała ze współlokatorką, którą znalazła przy pomocy popularnego internetowego serwisu. Kasia wydawała się idealną kandydatką, na dodatek szybko udało im się znaleźć przytulne, ciepłe i ładne, a przede wszystkim tanie mieszkanie w modnej dzielnicy. Wszystko nagle zaczęło się układać. Magda znalazła pracę w przyjemnej kawiarence niedaleko domu, gdzie po zrobieniu wszystkiego, co do niej należało, zostawał jej nawet czas na czytanie. Szybko zyskała także znajomych, szczególnie wśród stałych bywalców kawiarni, do grona których zaliczali się głównie artyści, zarówno ci, którzy byli nimi tylko w swoich wyobrażeniach, jak i ci naprawdę rozchwytywani.

Prędko się okazało, że Kasię i Magdę łączy bardzo wiele – zamiłowanie do kina, książek i muzyki. Różniło je jednak to, że o ile dziewczęcy urok, uwodzicielskie spojrzenie i subtelne ruchy Magdy zwracały uwagę i przyciągały większość mężczyzn, to Kasia z reguły była przez nich traktowana wyłącznie w kategoriach koleżanki. Jej jedyny związek nie trwał zbyt długo i był właściwie przedłużeniem jej znajomości z sąsiadem, z którym znała się od czasów podstawówki. Gdy wspomnianemu facetowi zniknęły pryszcze, zaczął ćwiczyć i grać na gitarze, szybko zorientował się, że może mieć ciekawsze dziewczyny od takiej szarej myszki, jaką była Kasia. Wtedy też ich drogi się rozeszły. Dziewczyna bardzo przeżyła to rozstanie, nie tyle z powodu jakiejś wielkiej miłości, którą miałyby doń czuć – po prostu miała wrażenie, że straciła szansę na jedyną miłość w swoim życiu. Z czasem do swoich opowieści zaczęła dodawać jakieś wyciągnięte z filmów i książek fragmenty i przedstawiać je tak, jakby były to jej własne przeżycia.

Sprawa trochę się zmieniła, gdy Kasia poznała Maćka – przystojnego, wysportowanego, w uroczy sposób niechlujnego i piekielnie inteligentnego kolegę z pracy. Błyskawicznie straciła dla niego głowę, ale wszystkie swoje uczucia trzymała mocno na wodzy i postanowiła nikomu ich nie wyjawiać, nawet Magdzie, która szybko stała się jej najlepszą, a właściwie jedyną przyjaciółką. Przez kilka tygodni Kasia robiła wszystko, by zainteresować sobą Maćka. Zapisła się na zajęcia z pilatesu, który do tej pory wydawał jej się przede wszystkim rozrywką dla rozwydrzonych panienek. By kupić nowe ciuchy, wydała zaoszczędzone na czarną godzinę pieniądze, poszła także do dobrego fryzjera, a nawet zaopatrzyła się w nowe kosmetyki. Wszystkie te starania nie przynosiły jednak rezultatów. Owszem, razem z Maćkiem spędzała większość przerw, często nawet wychodzili gdzieś razem, jednak chłopak nigdy nie miał wrażenia, że sprawia Kasię przykrość, komplementując w jej towarzystwie inne koleżanki. Kiedy na koncercie, na który wyciągnęła go Kasia, poprosił jakąś nieznaną piękność o numer telefonu, przeplakała pół nocy.

Choć Kasia naprawdę lubiła Magdę, doskonale wiedziała, że gdyby poznała Maćka, mogłaby się stać jej bezpośrednią rywalką. Nawet nie dlatego, że sama chciałaby poderwać chłopaka – raczej to on mógłby na jej punkcie oszaleć. Wszystkie te przypuszczenia się potwierdziły, gdy pewnego jesienno-wieczoru Maciek odprowadzał Kasię do domu i złapała ich potężna ulewa. Chłopak miał wejść tylko na sekundę, by się ogrzać i poczekać na taksówkę. Wówczas ziściły się najgorsze przypuszczenia Kasi – zachwycony osobą Magdy został na herbacie, potem na następnej, a przez kolejne dni bywał w ich mieszkaniu codziennie.

Gdy pewnego dnia kurier przyniósł dla Magdy bukiet herbacianych róż, Kasia poczuła, że pęka jej serce. Magda zachowywała się przy tym niczym spłoszone zwierzę – widziała, jak wielką przykrość robi współlokatorce, jednak sama nie umiała powstrzymać się od chęci poznania Maćka, który tak bardzo ją zafascynował, że poczuła, iż jej życie wreszcie zaczyna się układać i nabierać sensu.

Wzajemne przyciąganie szybko zamieniło się w regularny, spokojny związek. Zapatrzeni w siebie Magda i Maciek spędzali popołudnia i wieczory na spacerach, wyjściach do kina i galerii, odsuwając rozgoryczoną Kasię na bok. Widząc to, Kasia starała się ze wszystkich sił obstawać przy tym, że wszystko jest OK. Próbowwała nawet przekonać samą siebie, że sobie poradzi. Kiedy jednak Magda po raz pierwszy nie wróciła na noc, poczuła się naprawdę koszmarnie. Leżąc owinięta kołdrą w łóżku, wyczekiwała jej przez kolejne godziny. Gdy usłyszała przekraczający się w zamku klucz, podbiegła do drzwi, chwyciła za leżący nieopodal posążek i – sama nie wiedziała dlaczego – uderzyła Magdę w głowę. Dziewczyna, zupełnie nie spodziewając się ataku, upadła na podłogę, która szybko pokryła się kałużą krwi.

Przeżrana tym, co się stało, Kasia pobiegła do łazienki, spakowała swoje zakrwawione ciuchy i wyczyściła ręce. Potem dokładnie wyszorowała także podłogę i zatarła wszystkie inne ślady. Ciało Magdy zawinęła w grubą folię i wywozła pod miasto, gdzie przysypała je gałęziami, które szybko pokrył padający obficie śnieg.

Gdy po kilku dniach policja rozpoczęła poszukiwania Magdy, Kasia chętnie odpowiadała na wszystkie zadawane pytania. Straszliwy ból Maćka, który obserwowała, nie sprawiał jej satysfakcji, ale czuła, że znowu stała się dla niego ważna.

Wiosną znaleziono ciało Magdy. Policja rozpoczęła śledztwo, jednak nigdy nie udało się ustalić, co się dokładnie wydarzyło. Przez ten czas Kasia zdążyła jeszcze kilkakrotnie zmienić miejsce zamieszkania, by w końcu znaleźć mało stresującą, ciepłą posadzkę w niewielkiej księgarni. Cała historia miała na zawsze pozostać tajemnicą, choć co jakiś czas znajdował się ktoś, kto do niej wracał i rozgrzebywał na nowo.

Weekend Justyny

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Bohaterką polskiego sportu jest w ostatnim czasie niewątpliwie Justyna Kowalczyk. Nasza biegaczka została ostatnio uznana najlepszą krajową sportsmenką ubiegłego roku w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”, którego wyniki ogłoszono na Balu Mistrzów Sportu. Justyna Kowalczyk nie była jednak obecna na gali – w tym czasie wypoczywała przed ostatnim biegiem narciarskim w Tour de Ski, przygotowując się do zwycięstwa w tej wyjątkowo trudnej imprezie. I wygrała. Trzeci raz z rzędu została uznana najlepszą polską sportsmenką i trzeci raz z rzędu wygrała Tour de Ski. Gratulujemy!

Tour de Ski należy niewątpliwie zaliczyć do najtrudniejszych zawodów w biegach narciarskich. W ciągu 11 dni zawodniczki rywalizują w 9 konkurencjach. Ostatnie trzy biegi – 15 km stylem dowolnym, 10 km stylem klasycznym i 9 km stylem dowolnym – rozgrywane były dzień po dniu. Rywalizacja odbywa się na trudnych trasach, na których organizatorzy stwarzają dodatkowe utrudnienia (np. strome podjazdy). Szczególnie ostatni bieg na 9 km stylem dowolnym w Val di Fiemme to prawdziwa wspinaczka. Tą trasę zwykle zjeżdżają narciarze i żadnemu z nich nie przychodzi nawet do głowy, by wchodzić na nartach pod górę – nachylenie tego prawie 2-kilometrowego podejścia wynosi 28 procent.

Właśnie w takich warunkach odbywał się ostatni bieg, który miał wyłonić zwyciężczynię tegorocznego Tour de Ski. Faworytką była oczywiście Justyna Kowalczyk, której głównymi rywalkami były Norweżki na czele z Marit Bjoergen. W pierwszych starciach Justyna nieco zaskoczyła Marit – po biegach w Oberhofie (3,1 km stylem dowolnym; 10 km stylem klasycznym i sprincie stylem klasycznym) Polka prowadziła 3:0. W następnych czterech biegach lepsza od Polki była już Norweżka. Ambitnie walczyła także rodaczka Marit – Terese Johaug, której marzyło się zwycięstwo w całym zawodach, oraz Amerykanka Kikken Randall, szczególnie mocna na krótszych dystansach.

Szybko okazało się jednak, że o końcowe zwycięstwo walczyć będą tylko Marit Bjoergen i Justyna Kowalczyk. Siódmy bieg (15 km stylem dowolnym) wygrała Norweżka, obejmując w konsekwencji prowadzenie w klasyfikacji generalnej. W kolejnym biegu (10 km stylem klasycznym) triumfowała jednak Justyna, zbierając na trasie wszystkie 15-sekundowe bonusy (Norweżka zarabiała po 12 sekund), a na mecie wyprzedzając Marit Bjoergen o kilkanaście metrów. Obie faworytki „zgubiły” po drodze Terese Johaug, która straciła parę minut. W wyniku tego zwycięstwa Justyna Kowalczyk wróciła na pierwsze miejsce w klasyfikacji Tour de Ski. I wiadomo było, że wystartuje do 9-kilometrowej „wspinaczki” jako pierwsza z niewielką przewagą. Pozostałe zawodniczki traciły do dwójki faworytek ponad 4 minuty i wiadomo było, że takich strat nie będą już w stanie odrobić.

W trakcie całego ostatniego biegu prowadzenie utrzymywała Justyna Kowalczyk. Marit Bjoergen szybko jednak dogoniła swoją rywalkę i dosłownie „przykleiła się” do Polki. Przez większość trasy Polka wyprzedzała Norweżkę o niecałą sekundę. Rozstrzygnięcie nastąpiło na wspomnianym morderczym podejściu, gdzie Justyna mocno przyspieszyła. Ta taktyka okazała się skuteczna, zaskoczyła bowiem Norweżkę, która została kilkanaście metrów z tyłu. Marit nie chciała jednak dać za wygraną i starała się dogonić Polkę, ale nie dała rady. Widać było, że jest zmęczona i że jej ruchy nie są już tak dynamiczne, jak na początku biegu. Natomiast Justyna Kowalczyk biegła wyśmienicie. Na około 500 m przed metą wiadomo już było, że nie może tego biegu przegrać. Na mecie wyprzedziła Norweżkę o 28,5 s. Szybciej od Polki pobiegła tylko Terese Johaug, co dało jej trzecie miejsce w klasyfikacji końcowej Tour de Ski. Justyna Kowalczyk została zatem pierwszą biegaczką, która wygrała trzy razy z rzędu Tour de Ski. Warto także dodać, że w tegorocznych zawodach Justyna Kowalczyk wygrała 5 biegów, zaś Marit Bjoergen zwyciężyła w 4.

Polka i Norweżka to w tej chwili dwie najlepsze biegaczki na świecie. Niezwykle ciekawie zapowiada się więc ich rywalizacja w kolejnych zawodach o Puchar Świata. Do tej pory odbyło się 20 biegów zaliczanych do klasyfikacji PŚ. Do rozegrania pozostało jeszcze 17.

Za zwycięstwo w całym Tour de Ski Justyna Kowalczyk otrzymała dodatkowo 400 punktów (za zajęcie drugiego miejsca Marit Bjoergen dostała punktów 320). Polka zniwelowała zatem nieco stratę punktową, jaką ma do Norweżki.

Oto czołówka klasyfikacji Pucharu Świata wraz z dorobkiem punktowym: 1. Marit Bjoergen – 1326; 2. Justyna Kowalczyk – 1224; 3. Terese Johaug – 984; 4. Kikken Randall – 803; 5. Charlotte Kalla (Szwecja) – 734; 6. Marthe Kristoffersen (Norwegia) – 671; 7. Krista Lahteenmaki (Finlandia) – 653; 8. Aino-Kaisa Saarinen (Finlandia) – 573; 9. Vibeke Skofterud (Norwegia) – 479; 10. Astrid Jacobsen (Norwegia) – 452.

Jak widać, Polka traci do Norweżki 102 pkt. To sporo, ale zarazem niewiele. Wyniki dwóch, czterech kolejnych biegów mogą odmienić tę sytuację. Wydaje się jednak, że ostateczne zwycięstwo w klasyfikacji generalnej walczyć będą już tylko Marit Bjoergen i Justyna Kowalczyk. Zamieszać w tej rywalizacji może ewentualnie jedynie Terese Johaug. Pozostałe zawodniczki z pierwszej dziesiątki z pewnością zdobędą kolejne punkty, ale nie będą w stanie odrobić wszystkich dotychczasowych strat punktowych.

Wydaje mi się, że zwycięstwami w dwóch ostatnich biegach Tour de Ski Justyna Kowalczyk zyskała pewną przewagę psychiczną nad Marit Bjoergen. Pamiętajmy jednak, że Norweżka jest wyśmienitą i nieustępliwą biegaczką. Należy więc oczekiwać dalszej zaciętej rywalizacji pomiędzy Justyną Kowalczyk a Marit Bjoergen oraz pozostałymi Norweżkami.

HENRYK MARZEC

